

Andrzej Wierciński

Faculty of *Artes Liberales*, University of Warsaw

International Institute for Hermeneutics

O (nie)gościnności świata wobec Boga: Nieszczelne granice i zatwardziane serca

W Ewangelii świętego Jana (J 1:11) czytamy: Εἰς τὰ ἴδια ἦλθεν, καὶ οἱ ἴδιοι αὐτὸν οὐ παρέλαβον. Biblia Króla Jakuba oddaje to tak: „Do swoich przyszedł, a swoi go nie przyjęli”. Warto zauważyć (*fragwürdig*), że po raz pierwszy „swoj” jest rodzaju nijakiego (τὰ ἴδια), co wskazuje na miejsce, w którym oczekiwano wypełnienia się nadziei mesjańskiej. Za drugim razem „jego własny” jest rodzaju męskiego (οἱ ἴδιοι) i odnosi się do ludzi czekających na Mesjasza. W przekładzie Wulgaty rozróżnienie między τὰ ἴδια i οἱ ἴδιοι jest bardzo trafne: „In propria venit, et sui eum non receperunt”. Można byłoby pokusić się o prostą wykładnię: Przyszedł do swojego domu, a domownicy nie wpuścili go do środka. Każde z tych tłumaczeń podkreśla mocno, że Jezus przyszedł na świat, który jest jego, i jego są także ludzie, do których przyszedł. Końcowe „nie przyjęli go” (αὐτὸν οὐ παρέλαβον), dosłownie, nie wzięli go do siebie, jest okrutną skargą na odrzucenie przez tych, którzy jako ludzie przymierza byli szczególnie kochani i otoczeni opieką. Odrzucenie to dodatkowo intensyfikuje teo-dramatykę: Samo-udzielanie się Boga, Boski dar z siebie może być przyjęty tylko przez świadomego swojej wolnej woli człowieka. Przychodząc na świat Bóg godzi się na udział w dramacie rozgrywającym się między niebem a ziemią. Bierze na siebie ten dramat. Człowiek staje się dramatem Boga.

Potężna skarga na odrzucenie przez swój lud poważnie przyćmiewa radość pierwszych wersetów Dobrej Nowiny, że narodził się Odkupiciel. Wypełnia ją olbrzymim smutkiem. Im większa miłość i oddanie, tym ostrzejszy ból odrzucenia. Jednak ból, ciemność i smutek nie są w stanie całkowicie przysłonić absolutnej nowości zbawczego wydarzenia w historii ludzkości: tajemnicy Wcielenia.

Wcielenie na zawsze zmieniło rozumienie człowieka jako swojego i obcego. Czy od Boga, który stał się człowiekiem (*in carne*, co jest łacińskim tłumaczeniem J 1:14: ὁ Λόγος σὰρξ ἐγένετο) nauczyliśmy się czegokolwiek w ciągu 2000 lat, które dzielą nas od tego historycznego wydarzenia? Wyrażenie καὶ ἐγένετο (od γίγνομαι) odnosi się do czegoś, co miało miejsce. W Betlejem wydarzyło się coś niewyobrażalnego, coś niemożliwie możliwego. Bóg stał się człowiekiem, przyjął ciało takie jak nasze. I zamieszkał wśród nas (J 1: 14 καὶ ἐσκήνωσεν ἐν ἡμῖν, *et habitavit in nobis*). To zamieszkanie określa nie tylko bycie w świecie, ale intymną komuniją z człowiekiem. Czasownik σκηνώω, zamieszkał, sugeruje architektoniczną formę (namiot, tabernakulum), która gwarantuje bezpieczeństwo pod czuwającym okiem Boga.

Niedawno, dziecko, które często podróżuje z zasobnymi rodzicami i czuje się komfortowo w różnych domach, w różnych krajach, różnych językach, wśród różnych ludzi, zapytało mamę, a gdzie jest nasz dom rodzinny? Dom jest tam, gdzie jesteśmy my. I nikt nie może zwolnić nas z troski o nasz dom. Trzeba ten dom budować, nieustannie o niego zabiegać, pamiętając jednak, jak pięknie tłumaczy to Kochanowski, „Jeśli domu sam Pan nie zbuduje, Próżno człowiek o nim się

frasuje.” (Ps 127: 1) Daremność trudu znakomicie oddaje łaciński przekład: “Nisi Dominus aedificaverit domum, in vanum laboraverunt, qui aedificant eam.” Wszelki wysiłek budowania staje się jedynie marnością, złudnym staraniem nieużytecznych sług.

Budowa domu i dbałość o niego, to przede wszystkim troska o nas samych. Mając dom, musimy nauczyć się zamieszkiwać w nim, przyjmować w nim siebie. Być sobą ze sobą we własnym domu. W przeciwnym razie będziemy jak migranci rozpaczliwie szukający fizycznego miejsca na odpoczynek lub bezdomni, którzy świadomie zrezygnowali z dalszej walki o własny dom. Orędzie Bożego Narodzenia pozostawi nas nietkniętymi.

Słowo Boże stało się ciałem i wybrało na swoje mieszkanie bycie wśród nas. Bóg znalazł sposób, aby przełożyć swoją niewysłowność na ludzki język miłości i troski. Radość ze słuchania tego boskiego tłumaczenia skłania nas do tłumaczenia naszej przynależności do tej nowej *κοινή*, nowego języka, którym możemy dzielić się z innymi. Tak jak Maryja dzieliła się z Elżbietą radością z tego, że dzieją się rzeczy przekraczające ludzkie możliwości, tak i my możemy dzielić tym, co rozpoznajemy na płaszczyźnie wiary jako czas (*καιρός*) realizacji Bożych obietnic. Zamiast tego możemy jednakże uszczelniać granice, by nie dopuścić do tego, co najważniejsze: Osobistego spotkania z nowonarodzonym Jezusem. On się urodzi, ale do spotkania nie dojdzie. Jak zawsze w życiu, jedni nie mogą przekraczać granic, inni nigdy nie wejdą nieproszeni i niemile widziani, jeszcze inni będą utykać ewentualne nieszczelności, by nikt nie wkroczył na teren, który uważają za swój. Wciąż zapominając, że „I ziemia, i cokolwiek na niej się znajduje, I co pod niebem mieszka, i co się buduje, Wszystko Panu należy,” jak to genialnie tłumaczył Kochanowski. „Domini est terra et plenitudo eius orbis et habitatores eius,” czytamy w Psalmie 24: 1.

Eine undichte Grenze, une frontière perméable, una frontiera permeabile, nieszczelna granica! Nie chodzi tu o naukę kolejnych języków aby wyrazić pragnienie (nie)przekraczalności granic, ani o uczenie technik i zapewnienie środków do budowy ogrodzeń dla rozdzielania lub jeszcze gorzej, rozdzierania ludzi. Chodzi o przebudzenie naszych umysłów i serc, aby zrozumieć wydarzenie (*Ereignis*) Bożego Narodzenia jako wezwanie do radykalnej gościnności wobec nieznanego, obcego, ale i swojego. Bóg przychodzi jako ten, kto chce nas pojednać ze sobą. (2 Kor 5, 18-19; Kol 1, 20-22; Gal 2, 20) Troszcząc się po ojcowsku o wszystkich i o wszystko, „z jednego uczynił cały rodzaj ludzki, aby zamieszkał cały obszar ziemi”. (Dz 17, 26) Zagospodarowanie tej ziemi na niegościnną przestrzeń jest już samo w sobie zaborczym przekraczaniem granic obojętności i nieczułości.

<p>Wisława Szymborska, <i>Psalm</i> (1976)</p> <p>O, jakże są nieszczelne granice ludzkich państw!</p> <p>Ile to chmur nad nimi bezkarnie przepływa, ile piasków pustynnych przesypuje się z kraju do kraju, ile górskich kamyków stacza się w cudze włości w wyzywających podskokach!</p>	<p>Wisława Szymborska, <i>Psalm</i> (1976)</p> <p>How porous are the borders of countries and states!</p> <p>Incalculable clouds float liberally over them, how much desert dust travels across the frontiers, and countless mountain pebbles plunge into the foreign land</p>
--	--

<p>Czy muszę tu wymieniać ptaka za ptakiem jak leci, albo jak właśnie przysiada na opuszczonym szlabanie? Niechby to nawet był wróbel - a już ma ogon ościenny, choć dzióbek jeszcze tutejszy. W dodatku - ależ się wierci!</p> <p>Z nieprzeliczonych owadów poprzestanę na mrówce, która pomiędzy lewym a prawym butem strażnika na pytanie: skąd dokąd - nie poczuwa się do odpowiedzi.</p> <p>Och, zobaczyć dokładnie cały ten nieład naraz, na wszystkich kontynentach! Bo czy to nie liguster z przeciwnego brzegu przemyca poprzez rzekę stutysięczny listek? Bo kto, jeśli nie mątwą zuchwale długoramienna, narusza świętą strefę wód terytorialnych?</p> <p>Czy można w ogóle mówić o jakim takim porządku, jeżeli nawet gwiazd nie da się porozsuwać, żeby było wiadomo, która komu świeci?</p> <p>I jeszcze to naganne rozpościeranie się mgły! I pylenie się stepu na całej przestrzeni, jak gdyby nie był wcale wół przecięty!</p> <p>I rozlegnie się głosów na usługnych falach powietrza: przywoływawczych pisków i znaczących bulgotów!</p> <p>Tylko co ludzkie potrafi być prawdziwie obce. Reszta to lasy mieszane, krecia robota i wiatr.</p>	<p>in provocative springs!</p> <p>Do I need to specify every single bird that is flying, or takes rest on the lowered barrier? It might be just a robin – with his tail out in the strange and his beak in familiar quarters. Moreover, tossing and wriggling like crazy!</p> <p>Out of the innumerable insects, I will single out only the ant between the soldier's left and the right boot she cannot be bothered being asked for the destination.</p> <p>To see all the chaos at once, on every continent! Is it not a privet on the far bank smuggling the hundred-thousandth leaf across the river? And who but the octopus, with audaciously long arms muddles the sacred zone of provincial waters?</p> <p>How to talk of any kind of order when we cannot even rearrange the stars to be sure which one shines for whom?</p> <p>Not to speak of the fog's shameful drifting! And dust blowing all over the steppes as if they hadn't been cut in two halves!</p> <p>And the voices sailing on attentive airwaves: startling squeals and weighty bubbles!</p> <p>Only what is human can indeed be foreign. The rest is mixed forests, trickery, and the wind.</p>
--	---

Między ostatnimi świętami Bożego Narodzenia a tymi teraz spędziłem wiele dni czytając i pisząc o tym, co mnie fascynuje, czyli o rozumieniu naszego bycia w świecie. Pisałem też wiele opinii

naukowych, listów polecających, recenzji na temat edukacji, hermeneutyki sufickiej, Gadamera, Virginii Woolf, Henry'ego Millera i Charlesa Bukowskiego. Ileż nauczyłem się zderzając się z tym, czego najprawdopodobniej nie przeczytałbym, przynajmniej w tym konkretnym momencie mojego życia? Ale czytałem i pisałem z oddaniem, pasją i niezbędną cierpliwością. Dziś wymienię jedynie Charlesa Bukowskiego, poetę urodzonego w Niemczech o słowiańskim, prawie niewymawialnym dla Amerykanów nazwisku, którego burzliwe życie w Los Angeles jest poezją samą w sobie. Pozornie nie jest to trafny wybór na Święta Bożego Narodzenia. Ileż musieli Charles Bukowski i Henryk Chinaski, alter ego poety, zmagać się ze sobą by zrozumieć cokolwiek o bezdomności, szukaniu domu, docieraniu do domu. Wciąż gdzieś na granicy, pomiędzy, zwodzeni i uwodzący, wiecznie pijani, w oparach dymu z papierosów, ale nigdy na usługach bylejakości. Pisać, jak Buk, mogą tylko wybrańcy Boga. Wszystko tam takie proste, lekkie, że po lekturze nie można nie czytać tego jeszcze raz, i jeszcze jeden raz, i nigdy dość.

<p>Charles Bukowski, <i>Christmas Poem to a Man in Jail</i></p> <p>hello Bill Abbott: I appreciate your passing around my books in jail there, my poems and stories. if I can lighten the load for some of those guys with my books, fine. but literature, you know, is difficult for the average man to assimilate (and for the unaverage man too); I don't like most poetry, for example, so I write mine the way I like to read it. poetry does seem to be getting better, more human, the clearing up of the language has something to do with it (w. c. williams came along and asked everybody to clear up the language) then I came along. but writing's one thing, life's another, we seem to have improved the writing a bit but life (ours and theirs) doesn't seem to be improving very much. maybe if we write well enough and live a little better life will improve a bit just out of shame. maybe the artist haven't been powerful enough, maybe the politicians, the generals, the judges,</p>	<p>Charles Bukowski, <i>Wiersz bożonarodzeniowy do mężczyzny w więzieniu</i></p> <p>cześć Billu Abbocie: Dzięki, że dzielisz się w więzieniu moimi książkami, wierszami i opowiadaniem. jeśli mogę odciążyć niektórych z tych facetów poprzez moje książki, w porządku. ale literatura, wiesz, jest trudna dla przeciętnego człowieka do zrozumienia (i nieprzeciętnego także); Nie lubię większości poezji, na przykład, więc piszę swoją tak, jak lubię ją czytać. poezja wydaje się być coraz lepsza, bardziej ludzka, oczyszczenie języka ma z tym coś wspólnego (pojawił się w. c. williams i błagał wszystkich, by oczyścili język) następnie pojawiłem się ja. ale pisanie to jedno, życie to co innego, wydaje się, że poprawiliśmy nieco pisanie ale życie (nasze i ich) chyba nie stało się dużo lepsze. może jeśli będziemy pisali wystarczająco dobrze i żyli trochę lepiej życie nieco się poprawi choćby tylko ze wstydu. może artysta nie był wystarczająco genialny, a może politycy, generałowie, sędziowie, księża, policja, sutenerzy, biznesmeni byli</p>
---	---

<p>the priests, the police, the pimps, the businessmen have been too strong? I don't like that thought but when I look at our pale and precious artists, past and present, it does seem possible. (people don't like it when I talk this way. Chinaski, get off it, they say, you're not that great. but hell, I'm not talking about being great.) what I'm saying is that art hasn't improved life like it should, maybe because it has been too private? and despite the fact that the old poets and the new poets and myself all seem to have had the same or similar troubles with: women government God love hate penury slavery insomnia transportation weather wives, and so forth. you write me now that the man in the cell next to yours didn't like my punctuation the placement of my commas (especially) and also the way I digress in order to say something precisely. ah, he doesn't realize the intent which is to loosen up, humanize, relax and still make as real as possible the word on the page. the word should be like butter or avocados or steak or hot biscuits, or onion rings or whatever is really needed. it should be almost as if you could pick up the words and eat them.</p>	<p>za mocni? Nie sędzę tak ale kiedy patrzę na naszych białych i drogich artystów, dawnych i dzisiejszych, wydaje się to prawdopodobne. (ludzie nie lubią, kiedy mówię w ten sposób. Chinaski, przestań, proszę, nie jesteś tak wielki. ale do diabła, nie mówię o byciu wielkim.) to co mówię to że sztuka nie polepszyła życia w taki sposób jak powinna, może dlatego, że była zbyt prywatna? i pomimo tego, że dawni poeci nowi poeci i ja wydaje się, że wszyscy mieli takie same lub podobne problemy z: kobietami rządem Panem Bogiem miłością nienawiścią nędzą niewolnictwem bezsensownością transportem pogodą żonami, i tym podobnie. piszesz do mnie teraz że mężczyźni w celi obok nie podoba się moja interpunkcja stawianie przecinków (zwłaszcza) a także sposób w jaki robię dygresje żeby coś dokładnie powiedzieć. ach, on nie zdaje sobie sprawy z zamysłu by rozluźnić, uczłowieczyć, relaksować i nadal robić to tak prawdziwie, jak tylko możliwe słowo na stronie. słowo powinno być jak masło lub awokado albo stek czy gorące herbatniki lub cebulowe obwarzanki lub cokolwiek co jest naprawdę potrzebne. powinno być prawie tak, żebyś mógł brać słowa i jeść.</p>
---	--

<p>(there is some wise-ass somewhere out there who will say if he ever reads this: "Chinaski, if I want dinner I'll go out and order it!") however an artist can wander and still maintain essential form. Dostoevsky did it. he usually told 3 or 4 stories on the side while telling the one in the center (in his novels, that is). Bach taught us how to lay one melody down on top of another and another melody on top of that and Mahler wandered more than anybody I know and I find great meaning in his so-called formlessness. don't let the form-and-rule boys like that guy in the cell next to you put one over on you. just hand him a copy of Time or Newsweek and he'll be happy. but I'm not defending my work (to you or to him) I'm defending my right to do it in the way that makes me feel best. I always figure if a writer is bored with his work the reader is going to be bored too. and I don't believe in perfection, I believe in keeping the bowels loose so I've got to agree with my critics when they say I write a lot of shit. you're doing 19 and 1/2 years I've been writing about 40. we all go on with our things. we all go on with our lives. we all write badly at times or live badly at times. we all have bad days and nights. I ought to send the guy in the cell next to yours The Collected Works of Robert Browning for Christmas, that'd give him the form he's looking for but I need the money for the track, Santa Anita is opening on the 26th, so give him a copy of Newsweek</p>	<p>(pewnie gdzieś jest jakiś dupek który powie jeśli kiedykolwiek to przeczyta: „Chinaski, jeśli zechcę zjeść to wyjdę i sobie kupię”) Jednakże artysta może wędrować i nadal utrzymać świetną formę. Dostojewski to robił. zwykle opowiadał 3 lub 4 historie na boku podczas rozwijania jednej fabuły w centrum (to dotyczy jego powieści). Bach uczył nas jak budować jedną melodię nad inną i kolejną melodię nad jeszcze inną i Mahler poruszał się swobodnie bardziej niż ktokolwiek, kogo znam i widzę wielki sens w jego tak zwanym braku formy. nie pozwól chłopcom od formy i władzy jak temu facetowi w celi obok ciebie nałożyć formę na ciebie. tylko daj mu egzemplarz Timesa lub Newsweeka i będzie szczęśliwy. ale nie bronię się (ani przed tobą ani przed nim) Bronię swojego prawa do robienia tego co robię by mi z tym było jak najlepiej. Zawsze wiem, że kiedy pisarz jest znudzony swoją pracą Czytelnik też będzie znudzony. i nie wierzę w doskonałość, wierzę w niespinanie się więc muszę się zgodzić z moimi krytykami kiedy mówią, że piszę dużo gówna. Odsiadujesz 19 i 1/2 roku Ja piszę około 40 lat. wszyscy zajmujemy się własnymi sprawami. wszyscy żyjemy dalej. wszyscy czasami piszemy źle albo czasami źle żyjemy. wszyscy mamy złe dni i noce. Powinienem wysłać dla faceta w celi obok twojej Dzieła zebrane Roberta Browninga na Boże Narodzenie, to dałoby mu formę, której szuka ale potrzebuję pieniędzy na samochód, Santa Anita rusza 26go, daj mu więc egzemplarz Newsweeka</p>
---	---

(the dead have no future, no past, no present, they just worry about commas) and have I placed the commas here properly, Abbott? ,	(umarli nie mają przyszłości, przeszłości, teraźniejszości, martwią się tylko przecinkami) Umieściłem tu przecinki odpowiednio, Abbocie? ,
--	---

Przetłumaczyłem, z niemałą satysfakcją, Wisławę Szymborską na angielski, a Charlesa Bukowskiego na polski. Dwa różne języki, dwie różne lokalizacje, Kraków i Los Angeles, dwie płcie, dwa różne wyrazy *ars poetica*. Tłumaczenie pomaga nam dostrzec, że rozumienie to cierpliwa droga z jednego brzegu do drugiego, próba zobaczenia tego, co znane z różnych stron, a także dziwne i obce z obu stron. Ten ruch tam i z powrotem, i znowu od początku, jest hermeneutycznym wydarzeniem rozumienia. Tłumaczenie jest sposobem życia człowieka ze sobą (*soliloquium*) i z Innym. Żyjąc tłumaczymy i tłumacząc żyjemy. Każdy więc przekład wpływa na nasze samorozumienie, jest więc edukacją w najgłębszym tego słowa znaczeniu. Decydujący jest również dla naszych relacji ze sobą i z Innymi. Stąd też jest wydarzeniem etycznym w najgłębszym sensie rozumienia etyki. „Paradygmat przekładu” rozjaśnia nam, co dzieje się z nami i w nas, kiedy przekładamy. Językowa gościnność nie jest kwestią wypowiedzenia kilku miłych słów w innym języku. Jest to raczej otwarcie na to, co ten język może wnieść do mojego samorozumienia. I jak może wzbogacić rozumienie siebie przez Innych. Przekładu nie można sprowadzić do kwestii perfekcyjnego dopasowywania słów czy formalnej poprawności językowej. Chodzi o to, czy istniejemy w różnych językach i porozumiewamy się w naszej zasadniczej niekomunikowalności.

Niektórzy ludzie mogą być szczęśliwi, gdy otrzymają egzemplarz Newsweeka, Timesa lub praktycznie cokolwiek w Święta Bożego Narodzenia. Być może nie da się do nich dotrzeć. Policja, żołnierze, pogranicznicy mogą blokować dojście do odizolowanych Innych. Przesłanie Bożego Narodzenia nie jest przesłaniem zgodności z obowiązującymi zasadami i warunkami. To przesłanie Anioła, który ogłasza radość wielką. W rzeczywistości jest to przesłanie o tym, że Bóg jest z nami. Przyjęcie go i radowanie się nim i z nim zależy od nas. Może jednak on naprawdę przychodzi, tak jak kiedyś, kiedy politycznie nie było spokoju, kiedy młoda dziewczyna rodziła tam, gdzie akurat mogła skłonić głowę. Dzisiaj może są to nadbużańskie błotowiska, albo lasy Puszczy Białowieskiej. A może granice Meksyku i USA, obu Korei, Calais i Dover, i zapewne tysiące innych drażliwych i wrażliwych punktów na mapie świata, które dla kogoś z nas, często z powodów znanych tylko dla nas samych, są rajem, do którego chcielibyśmy dotrzeć w naszej ziemskiej pielgrzymce.

Nie pozwólmy chłopcom od formy i władzy nałożyć formę na nas. Herbert by powiedział, że to kwestia smaku. Tak, smaku i przyzwoitości. Niech więc ci chłopcy martwią się o wszystko, co

nieszczelne, niech się wzajemnie zwodzą, uwodzą, barykadują, jeśli już muszą. Boże Narodzenie przypomina nam, że Bóg wchodzi w świat taki jakim on jest. Nie domaga się z krzykiem cesarskiego łoża. Własne potrzeby można okazywać na różne sposoby. Gościnność również. Czyż nie jest to genialne, że jedno wydarzenie Bożego Narodzenia może nam pozwolić tyle zobaczyć (φαίνεσθαι). I nauczyć jak żyć jako gość i gospodarz, swój i obcy, przyjaciel i wróg. Potrzebne nam hermeneutyczne oko i hermeneutyczne ucho. „Tylko co ludzkie potrafi być prawdziwie obce. Reszta to lasy mieszane, krecia robota i wiatr.”

Radosnych Świat. *Christus natus est nobis!*